

LIDIA TASARZ

NIĆ ARIADNY



Lidia Tasarz
„Nić Ariadny”

Copyright © by **Lidia Tasarz**, 2017
Copyright © by **Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.**, 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: **Wioletta Tomaszewska**
Korekta: **Marianna Umerle**
Projekt okładki: **Tomasz Sochacki, Robert Rumak**
Ilustracje na okładce: **Tomasz Sochacki**
Skład: **Jacek Antoniewski**

ISBN: 978-83-7900-762-2

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3/325, 62-510 Konin
tel. 63 242 02 02
<http://psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

I

– Witaj, Moniko! – kobieta, która to mówiła, pochyliła się właśnie nade mną i przyglądała mi się z uwagą. Była młoda i ładna. Chłodną dłonią ostrożnie odgarnęła mi włosy z czoła i uśmiechnęła się serdecznie. Wyglądała na miłą osobę. Ciemne włosy niesfornymi lokami wymykały się jej spod białego czepka.

– Chyba za bardzo świeci ci w oczy – kiedy wyprostowała się i odsunęła na bok, fala ostrego słonecznego światła padła prosto na moją twarz. Poczułam ostry ból głowy i szybko zamknęłam powieki.

– Dzisiaj jest bardzo pogodny i ciepły dzień – dziewczyna w białym czepku podeszła do okna i zasunęła jasną zasłonkę. Spod przymkniętych powiek śledziłam jej ruchy. Miała na sobie biały uniform, który, w połączeniu z czepkiem, był niewątpliwie służbowym strojem pielęgniarki. Tylko co tutaj robiła pielęgniarka? Co tutaj robiłam ja? Tutaj – czyli gdzie? Różne pytania kłębiły się w mojej głowie. Otworzyłam oczy, licząc, że zobaczę coś, co da mi jakąś odpowiedź. Ale jedyne, co zobaczyłam, to jaskrawe słońce przedzierające się przez cienką zasłonkę. Znów zamknęłam oczy, żeby chociaż w taki sposób, odciąć się od rażącego światła. Zasunięta zasłonka niewiele dawała. Była prawie tak samo cienka i przezroczysta, jak firanka wisząca na oknie. Nawet, kiedy miałam przymknięte powieki, czułam na twarzy ciepło i jaskrawość wpadających do pomieszczenia promieni słońca.

„Witaj, Moniko? Moniko?” – dopiero po chwili zrozumiałam, że to jej „Moniko” skierowane było do mnie. Pielęgniarka podeszła do mnie bliżej, zasłaniając sobą okno. Wreszcie mogłam otworzyć oczy. Popatrzyłam na nią zdziwiona i zdeorientowana, a ona znów uśmiechnęła się ciepło i powtórzyła:

– Witaj. Jak się czujesz?

Nic z tego nie rozumiałam. Docierały do mnie jej słowa, rozumiałam ich sens, ale nie rozumiałam, dlaczego tak do mnie mówiła. W zasadzie, to nic nie rozumiałam, całej tej sytuacji – mnie leżącej w łóżku, chyba w jakimś szpitalu, krzątającej się dookoła mnie pielęgniarki, która, mimo swojego miłego wyglądu, budziła mój niepokój. Rozejrzałam się dookoła. W pokoju byłyśmy tylko my dwie, więc nie było wątpliwości, że pielęgniarka zwracała się do mnie. Skoro nie było tu nikogo innego, mogła mówić tylko do mnie. Czułam się jak idiotka. Popatrzyłam uważnie na dziewczynę ubraną w biały szpitalny strój, szukając w niej czegoś znajomego. Jednak jej twarz mi nic nie mówiła, była zupełnie obca.

– Jak się czujesz? – powtórzyła głosem tak łagodnym, jakby mówiła do małego dziecka.

– Nie mam pojęcia. Dopiero się obudziłam – bezradnie wzruszyłam ramionami, bo naprawdę nie wiedziałam jak się czuję. – Chyba trochę dziwnie... – dodałam, spoglądając spod oka w jej stronę. Pielęgniarka pokiwała głową ze zrozumieniem.

– To minie – zapewniła mnie.

Patrzyły na mnie życzliwe jej niebieskie i całkiem mi obce oczy. Serdeczny uśmiech, miła, młoda twarz, ale zupełnie nieznamna. Dziwne, ale ona, rzeczywiście, zwracała się do mnie. Tylko, dlaczego mówiła „Moniko”? Jaka Moniko? To imię też nic mi nie mówiło. Podobnie, jak twarz pochylającej się nade mną młodej kobiety.

Uniosłam głowę, ale pielęgniarka powstrzymała mnie, pokazując ruchem głowy w stronę szczytu łóżka.

– Proszę się nie ruszać – podeszła bliżej i sprawdziła zwisające po mojej lewej stronie przewody.

Dopiero teraz zarejestrowałam w swojej świadomości jednostajny szum i ciche, miarowe pikanie aparatury, stojącej obok łóżka, na którym leżałam. Oprócz łączących mnie z tą aparaturą

kabelków, zobaczyłam jeszcze wiszący nad moją głową, zaczepiony o metalowy stojak, woreczek z przezroczystym płynem, który niewielkimi kroplami – kap, kap, kap – spływał długą rurką do wenflonu tkwiącego w żyłę, w zgięciu mojego prawego łokcia. „Co tu się, do cholery dzieje?” – pytanie przemknęło mi przez myśl, ale odpowiedzi na nie, nie znałam. Coś mnie powstrzymało przed wypowiedzeniem go głośno.

Pielęgniarka podeszła do aparatury, sprawdziła coś na monitorze i poprawiła kroplówkę. Znow zamknęłam oczy, bo kiedy dziewczyna przeszła na bok, słońce zaatakowało mnie ze zdwojoną siłą. Ponieważ przez te wszystkie kabelki, nie mogłam się ruszać, odwróciłam głowę od okna, otworzyłam powoli oczy i znow rozejrzałam się, licząc, że może odpowiedź znajdę gdzieś obok, w tym dużym, jasnym pokoju. Niestety, nie znalazłam. Dotarło do mnie jedynie, że chyba, rzeczywiście z jakiegoś powodu znalazłam się w szpitalu. Pokój, w którym się znajdowałam, był duży i bardzo jasny, z dużym oknem i z jednym łóżkiem. Tym, na którym właśnie leżałam. Nie miałam pojęcia, dlaczego tu leżę. Oprócz lekkiego bólu głowy, nie czułam, żeby mnie coś bolało. Nie czułam się też chora. Co, do jasnej cholery, robię w takim razie w tym łóżku, w tym szpitalu?! Znow spróbowałam podnieść się, ale pielęgniarka ponownie powstrzymała mnie stanowczym gestem i uspokajającym uśmiechem.

– Ćśś... Spokojnie. Na razie nie możesz wstawać. Zaraz będzie tu lekarz, już go zawiadomiłam, że się nam pani Monika w końcu obudziła – wyjaśniła cichym, spokojnym głosem, który pewnie miał mnie uspokoić, ale zamiast tego, zaniepokoił mnie jeszcze bardziej. Wszystko wydało mi się, co najmniej dziwne i podejrzanе.

Położyłam jednak grzecznie głowę na poduszkę i przymknęłam powieki. Co się dzieje? O co tu do cholery chodzi? Zdążyłam już zauważyć, że za oknem był jasny, słoneczny dzień, ale nie

miałam zielonego pojęcia, która jest godzina ani jaki mamy dzień. I w tym momencie dotarło do mnie, że tak naprawdę nic nie wiedziałam. Dosłownie NIC. Dlaczego jestem w szpitalu? Jak się tutaj znalazłam? Jaki mamy dzień, miesiąc, rok? Próbowalam sobie coś przypomnieć, cokolwiek, co by mi wyjaśniało, dlaczego tu jestem i... kim jestem. Nic. Biała plama w pamięci. Tak, jedyne, co docierało do mojej świadomości, to tylko ta biała plama w mojej głowie. Nie pamiętałam nic. Dosłownie nic. Nie wiedziałam, jak się nazywam ani kim jestem. Ile mam lat? I co tu robię?

– Witamy wśród żywych! – do szpitalnego pokoju wszedł lekarz uśmiechając się szeroko. – Jak się pani czuje, pani Moniko?

– Nie wiem. Chyba dobrze... – odpowiedziałam niepewnie, podejrzliwie, przyglądając się lekarzowi. Co oni z tą Moniką? Czy tak właśnie mam na imię? A jeśli tak, to dlaczego tak bardzo mi to imię nie pasuje? Jest mi tak bardzo obce? Jakby nie było moje. Nie czułam się Moniką. Nie wiem, kim się czułam, ale na pewno nie Moniką.

Lekarz podszedł do stojącej obok łóżka aparatury i przyglądał się monitorom, na których migały kolorowe światełka i skakały wykresy, pokazujące tętno i bicie mojego serca, które teraz ze zdenerwowania i niepokoju, nagle gwałtownie przyspieszyło, co aparatura odnotowała szybszym i głośniejszym pikaniem.

– Wygląda na to, że wreszcie wróciła pani do nas na dobre.

*

– Dzień dobry. Mogę wejść? – W otwartych drzwiach szpitalnej sali stał młody, sympatyczny człowiek, którego twarz jednak nic mi nie mówiła. Już nawet mnie to nie zdziwiło, bo żadna z widzianych ostatnio twarzy nic mi nie mówiła. Amnezja pourazowa.

Tak to określił lekarz i dodał pocieszająco, że powinna minąć, tylko nikt nie wie, kiedy.

– Czy my się znamy? – zapytałam, przyglądając się stojącemu w drzwiach mężczyźnie i zastanawiając, kim w moim życiu może być ten człowiek. Bratem? Chłopakiem? A może mężem?

– Nie. Nie znamy się – na szczęście szybko rozwiął moje wątpliwości. – Jestem policjantem. Komisarz Konrad Marczak – przedstawił się wyciągając rękę w moją stronę i dodał – zajmuję się pani sprawą.

– Moją sprawą? – zdziwiłam się. – To jest jakaś moja sprawa?

– Oczywiście, że jest. Musieliśmy sprawdzić, co się stało i kim pani jest.

– I sprawdziliście? – zapytałam z nadzieją.

– Tak. Nie wszystko jeszcze, ale sprawdzamy i co nieco już o tobie wiemy – zreflektował się, że powiedział do mnie na ty i szybko poprawił. – Przepraszam, o pani, nie o tobie...

– Może mi pan mówić na ty, nie przeszkadza mi to – wyciągnęłam do niego rękę. – Podobno mam na imię Monika.

– W takim razie, proszę mi mówić Konrad – uścisnął moją dłoń i dodał – Podobno? Czyli nie pamiętasz, jak masz na imię?

– Niestety, nie.

– Nic nie pamiętasz? – przyglądał mi się bardzo uważnie, ale i życzliwie. Był młodym, sympatycznym mężczyzną. I bardzo przystojnym. Wyglądał bardziej na sportowca albo nawet na aktora czy modela, niż na policjanta. W cywilnym ubraniu – dżinsach, T-shircie i sportowej bluzie, nie miał w sobie nic z typowego gliniarza. No chyba, że takiego z amerykańskich filmów sensacyjnych.

Pokręciłam przecząco głową.

– Zupełnie nic. Nawet nie wiem, jak mam na imię ani jak się nazywam.

- Monika Palmer.
- Nic mi to nie mówi. Nie pasuje mi to imię – Monika. Jakby nie było moje. Nazwisko też mi nic nie mówi.
- Miałaś przy sobie dokumenty. Według tego, co w nich jest, tak się właśnie nazywaś.
- Nie wiem. Zupełnie nie czuję tego imienia. Jakby nie było moje – powtórzyłam i dodałam z wahaniem – A... ile mam lat?
- Dwadzieścia siedem – Konrad cały czas przyglądał mi się, jakby sprawdzał moje reakcje i jakby czekał, czy coś mi przypomną te wszystkie dane, które mi przekazywał. – Urodziłaś się 17 lutego w Poznaniu. Ale nie mieszkałaś tam.
- Skąd wiesz? – zdziwiłam się.
- Sprawdziliśmy – wyjaśnił krótko. – Nie pamiętasz nic sprzed wypadku?
- Nie. Wypadku też nie pamiętam. Nie wiem, co się stało.
- Znalaziono cię w podmiejskim parku, prawdopodobnie spadłaś ze skarpy. Prawdopodobnie poślizgnęłaś się, kiedy biegałaś. Na razie wszystko jest prawdopodobnie. To też sprawdzamy. Szukamy świadków. Jak dotąd jednak bezskutecznie.
- To znaczy, że biegam? – weszłam mu w słowo. – Czyli dbam o kondycję?
- Myślę, że nie tylko biegasz. Wyglądasz na osobę bardzo wysportowaną.
- A gdzie ja jestem? – zdałam sobie właśnie sprawę, że do tej pory nie zapytałam, gdzie jestem, w jakim mieście.
- Spojrzał na mnie zaskoczony.
- W szpitalu...
- No tak, to to ja wiem, ale gdzie jest ten szpital?
- W Gdańsku.
- W Gdańsku? A co ja robię w Gdańsku? Czy tutaj mieszkam?
- W tym właśnie problem. Nie mieszkasz w Gdańsku. A może inaczej – być może teraz mieszkasz w Gdańsku, ale zameldowana

jestes w Warszawie. Tylko, że z tym jest problem, bo tam nikt cie nie pamieyta, nikt cie nie kojarzy.

– Jak dlugo bylaam nieprzytomna?

– Ponad sześć tygodni.

– A... moja rodzina? Nikt mnie nie szukał?

– Nie. Nikt nie zgłaszał twojego zaginięcia.

– Nie wiem, kim jestem. Nic nie pamiętam.

– Miałaś przy sobie kluczyki do samochodu.

– Znaleźliście go?

– Tak. Stał na skraju parku.

– Może w nim są jakieś wskazówki, kim jestem?

– W schowku były dokumenty, prawo jazdy, portfel z pieniędzmi i kartami kredytowymi, no i dwa komplety kluczy. Sprawdziłiśmy je. Jeden komplet jest od mieszkania w Warszawie, tego, w którym jesteś zameldowana, a drugi nie wiadomo od czego.

– A telefon? – zapytałam z nadzieją. – Był telefon? Może w nim byłyby jakieś numery do kogoś z rodziny, albo kogoś znajomego, albo może do kogoś z pracy... Bo... chyba gdzieś pracuję?

Komisarz Konrad Marczak potrząsnął przecząco głową. Przygryzł dolną wargę, jakby zastanawiał się, co i jak ma mi powiedzieć. Czulaam, że nie ma dla mnie dobrych wiadomości.

– Był telefon – powiedział powoli wymawiając każde słowo – ale nie było w nim żadnych połączeń. Ani wychodzących, ani przychodzących. Książka adresowa też była pusta jakby... jakby ktoś celowo wyczyścił pamięć w telefonie.

– Nie rozumiem. Dlaczego ktoś miałby to zrobić?

– Nie wiem. Ale się dowiem – zapewnił mnie. – Na pewno. Już zwróciliśmy się do operatora po bilingi.

Wszystko to wyglądało bardzo dziwnie i coraz dziwniej. Kim jestem i co się tak naprawdę stało?

– Skoro macie moje dokumenty, to dlaczego nie spróbowaliście dotrzeć do kogoś z mojej rodziny? – zapytałam cicho, chyba

bojąc się odpowiedzi. Jeśli nikt mnie nie szukał, to może moja rodzina nie chce mnie znać? Ale dlaczego? Przecież powinni mnie szukać. A może to ja nie chcę ich znać? Tylko teraz nie wiem, dlaczego? Ktoś chyba powinien zauważyć moje zniknięcie i chociaż zaniepokoić się, że mnie nie ma.

– Widzisz... to jest bardzo dziwne – Konrad znów mówił powoli, ważąc każde wypowiedane słowo. – Wygląda to tak, jakbyś nie miała żadnej rodziny. Nikogo. Nie trafiliśmy na żaden ślad twoich rodziców ani żadnych innych twoich krewnych. To bardzo dziwna i tajemnicza sprawa. Z tego, co mamy, nic nie wynika, jakbyś naprawdę była... znikąd. Człowiek znikąd. Twoi sąsiedzi w Warszawie też cię nie znają, zupełnie nie kojarzą. Nigdy tam nie mieszkałaś, nikt cię tam nie widział. Twoje warszawskie mieszkanie jest niemal sterylne czyste, żadnych śladów zamieszkania, żadnych odcisków palców. Nawet twoich. Nic. Nie mamy też pojęcia, gdzie pracujesz... A chyba gdzieś pracujesz, bo masz w portfelu karty kredytowe, karty płatnicze i masz konto w banku, które nie tylko jest aktywne i co miesiąc, regularnie zasilane, to jeszcze kwota na twoim koncie wielu przyprawiłaby o zawrót głowy...

– A kto, jak to nazwałaś, zasila moje konto? – zapytałam. – Sprawdziliście?

– Potrzebujemy twojej zgody. Teraz, jak już odzyskałaś przytomność będziesz mogła nam pomóc i sama sprawdzisz. Jak tylko wyjdiesz ze szpitala. Jedyne, co wiemy na razie, to, że przelewy na twoje konto były robione z różnych banków, z wielu miejsc i to nie tylko w Polsce. A nawet, mówiąc ściślej, głównie z zagranicznych banków.

Konrad, przekazując te informacje, przyglądał mi się uważnie. Miałam wrażenie, że sprawdza, czy, rzeczywiście nic nie pamiętam i sprawdza, jak reaguję na to co mi mówi. A informacje były szokujące. Wszystko było dziwne, tajemnicze i zaczynało mnie niepokoić. Z tych informacji, które na policji o mnie mieli,

wyłaniała się dziwna postać, osoba o niejasnym pochodzeniu i niejasnych powiązaniach. Nic dziwnego, że komisarz Marczak przyglądał mi się tak uważnie i nieufnie.

– Na pewno więcej dowiemy się, kiedy opuścisz szpital. Może wtedy prędsiej sobie coś przypomnisz – dodał pocieszająco.

– Ale ja nie wiem, kiedy wyjdę. Nie wiem, czy lekarz mnie wypuści, skoro nic nie pamiętam. – W tym momencie dotarło do mnie, że to może być rzeczywiście problem. Nawet, jeśli będę się dobrze czuła fizycznie, to czy poradzę sobie w życiu, nie wiedząc nic o sobie i swojej przeszłości? Czy będę potrafiła odnaleźć się w życiu poza salą szpitalną? I gdzie się podzieję? Przecież nawet nie wiem, gdzie mieszkam.

To wszystko było bardzo dziwne. Dlaczego nie pamiętałam niczego ze swojego życia, ze swojej przeszłości? Przecież, jak tylko odzyskałam przytomność, wiedziałam, że jestem w szpitalu, wiedziałam i rozumiałam, co do mnie mówią. Znałam wszystkie słowa, pamiętałam jak nazywają się otaczające mnie przedmioty i do czego służą. Pamiętałam, jak się czyta, pisze, ale nie pamiętałam niczego, co było zanim się obudziłam. Miałam świadomość, że potrafię obsługiwać radio i telewizor, które były w moim pokoju, a których jak na razie nikt nie włączał. Potrafiłam na odległość rozróżnić, który, z leżących na stoliku, pilot jest od radia a który od telewizora. Wiedziałam, jak się obsługuje komputer... Właśnie – komputer!

– Czy w moim samochodzie nie było laptopa? – zapytałam z nadzieją.

– Nie. A powinien być?

– Nie wiem, czy powinien być, ale na pewno miałam laptopa. Czuję, że tam znalazłabym coś co by mi przypomniało, kim jestem.

– Może laptop jest tam, gdzie teraz mieszkałaś?

– Ale... nie wiem, gdzie mieszkałam – powiedziałam to zrezygnowanym tonem. Poczułam się bardzo zmęczona i zaczynała mnie boleć głowa.

Konrad chyba to zauważył, bo wstał ze szpitalnego taboretu stojącego przy moim łóżku i powiedział:

– Chyba na dzisiaj już wystarczy. Nie będę cię dłużej męczył. Odpocznij. Jutro przyjdę, to porozmawiamy dalej. Może coś sobie przypominisz. Do zobaczenia. Do jutra.

– Cześć. Do jutra – odpowiedziałam.

Wychodząc, w drzwiach Konrad minął się z pielęgniarką, która przyniosła mi jakieś tabletki. To nie była ta sama ciemnowłosa dziewczyna, co wczoraj. Była starsza, mogłaby być w wieku mojej matki.

– Chyba wymęczył panią trochę? – zapytała z dobrotliwym uśmiechem. – Przyniosłam coś na sen. Przyda się pani teraz trochę odpoczynku. Proszę to połknąć i odpoczywać.

Miałam ochotę powiedzieć jej, że wystarczająco odpoczywałam przez ostatnie sześć tygodni, ale oczy same zaczęły mi się zamykać, więc tylko połknęłam tabletkę, popijając łykiem wody i po chwili zasnęłam.

*

Jest środek nocy. Lekko pochylona skradam się cicho na palcach. Przede mną ciemny, długi korytarz. Jedyne gdzieś tam, na jego końcu, zza załomu ściany, widać słabe odbicie światła wpadającego przez okno. Wiem, że tam jest okno. Nie wiem, skąd wiem, ale wiem. A światło zapewne z ulicznej latarni wpada przez niedokładnie zasuniętą roletę. Korytarz jest pusty. Powoli przesuвам się w głąb korytarza, niemal szorując plecami ścianę. Mam na sobie czarne spodnie i czarny golf. Na głowie ciasno przylegającą do głowy czarną czapkę. Dzięki temu jestem więc prawie niewidoczna w tych ciemnościach. Cisza, która panuje dookoła mnie, dosłownie dzwoni mi w uszach. Mimo ciemności, poruszam się

sprawnie i pewnie, jakbym doskonale znała to miejsce, jakbym dokładnie wiedziała, dokąd idę. Gdzieś za plecami słyszę nagle jakiś cichy, delikatny szelest. Zatrzymuję się, a ręka odruchowo sięga do paska, zza którego jednym sprawnym ruchem wyciągam pistolet, jednocześnie błyskawicznie się odwracając. Nawet nie wiem, jakim cudem mam wyciągniętą przed siebie rękę, mierząc w kierunku, skąd dobiegł szelest. Przyzwyczajone do ciemności oczy pozwalają mi widzieć zarys mijanych drzwi i korytarz aż do windy. Ale na szczęście za mną jest pusto. Nikogo nie ma. Nikogo nie widzę. Przez głowę przemyka mi myśl, czy tylko mi się wydawało, czy rzeczywiście ktoś skrada się za mną, maskując się jeszcze lepiej niż ja? Zamieram na chwilę w bezruchu. Czekam. Ale nic się nie dzieje, nadal nie ma tu nikogo poza mną. Jednak dalej poruszam się już ze zdwojoną czujnością. Kiedy zbliżam się do załomu korytarza, nagle oślepia mnie, przerażająco jaskrawe światło i jednocześnie słyszę głośny huk.

Gwałtownie siadam na łóżku, z wałącym jak młot sercem, przerażona, dopiero co przerwany snem. Śpiąc, musiałam machnąć ręką – chyba wtedy, gdy sięgałam po broń. Po sekundzie orientuję się, że hałasem, który mnie obudził, była szklanka. Musiałam ją strącić na podłogę i z hukiem rozbiła się w drobny mak. Jest noc i cisza, więc tym bardziej słychać hałas tłukącego się szkła. Moje zmysły są wyostrzone do granic możliwości, jakbym nadal była w tym dziwnym korytarzu i nadal skradała się nie wiadomo dokąd. Opadam na poduszkę i powoli uspokajam oddech, wałące serce samo powoli się uspokaja. Kim ja do cholery jestem? Co znaczy ten sen? Czy to tylko zwykły senny koszmar, czy może jednak jakiś sygnał mojej podświadomości, jakieś przebłyski pamięci i tego, co rzeczywiście przeżyłam? Nie mam pojęcia, ale coś mi mówi, żeby – kiedy rano lekarz mnie pyta o sen – nic mu nie mówić. Podobnie, kiedy Konrad pyta mnie, co mi się śniło, czuję, że nie powinnam mu tego opowiadać.

Tłumaczę się więc niepamięcią. W mojej sytuacji to jak najbardziej uzasadnione i prawdopodobne. Mówię, że nie pamiętam, co mi się śniło, a szklanek straciłam niechcący, kiedy sięgałam po nią w ciemności, żeby się napić. Lekarz chyba mi uwierzył, Konrad raczej nie. Odniosłam wrażenie, że on nie bardzo wierzy w ogóle w moją amnezję i że wie o mnie więcej, niż jest gotów mi powiedzieć. Stara się zdobyć moje zaufanie, próbuje się ze mną zaprzyjaźnić, uspić moją czujność. Już samo to szybkie przejście na ty, niby mimochodem, niby przez pomyłkę tak się do mnie zwrócił, żebym to ja zaproponowała, że ma mi mówić po imieniu. Sprytnie i inteligentne zagranie. Ale – jak sama zauważam – z godziny na godzinę moja czujność się wyostrza. Sama nie wiem, dlaczego robię się w stosunku do niego coraz bardziej nieufna. Ma w sobie coś takiego, co mnie niepokoi, zapala mi się w tyle głowy czerwona lampka. Zaczynam podejrzewać z jego strony jakąś nieczystą grę. Może jednak przesadzam, może się mylę? Pewnie tak jest. Pewnie to skutek tego dziwnego wypadku i amnezji. Mam tylko nadzieję, że nie wpadam w jakąś paranoję. Konrad jest zawsze nadzwyczaj miły, grzeczny, wręcz szarmancki, ale jednak wyczuwam w nim coś takiego, co każe mi być przy nim szczególnie ostrożną.

Na porannym obchodzie dostaję wreszcie od lekarza pozwolenie na wstawanie z łóżka i samodzielne wyjścia na szpitalny korytarz i do toalety. Do tej pory mogłam tylko siadać, a wczoraj wieczorem pozwolono mi wstać i pospacerować po pokoju. Poza szpitalną salę mogłam jedynie wyjechać do toalety na wózek inwalidzkim i w asyście pielęgniarki. Od dzisiaj mogę już sama wstawać i chodzić. Co za ulga. Fizycznie czuję się na tyle dobrze, że w zasadzie mogłabym już wyjść ze szpitala, tylko że jeszcze nie wiem, dokąd. Nie mam pomysłu, co ze sobą zrobić, gdzie się podziać? Czy jechać do Warszawy do tego mojego (nie mojego) mieszkania, czy może zostać w Gdańsku w jakimś hotelu,

skoro nikt nie wie, gdzie tutaj mieszkałam? W końcu to tutejsza policja zajmuje się moją sprawą, więc chyba lepiej będzie dla mnie, jak będę w pobliżu. Zresztą, nawet nie wiem, czy policja pozwoliłaby mi teraz wyjechać, skoro nic się do tej pory nie wyjaśniło. I to chyba jest jak na razie główną przeszkodą, uniemożliwiającą mi opuszczenie tego jednak bezpiecznego dla mnie miejsca – to, że cały czas nic nie wiadomo.

Nie mogę już wyleżeć w łóżku. Kiedy tylko grupa lekarzy i pielęgniarek opuszcza mój pokój i obchód udaje się do sali obok, wstaję i idę do łazienki. Nieswojo czuję się w szpitalnej piżamie i szpitalnym szlafroku w więzienne paski. Zastanawiam się, czy wypada poprosić Konrada o pomoc w kupieniu mi paru potrzebnych rzeczy. Chyba nie. Bardziej pomocna może się tu okazać ta miła ciemnowłosa pielęgniarka, którą zauważyłam wśród personelu na porannym obchodzie. Zawsze to jednak kobieta i łatwiej ją poprosić o kupno piżamy. Ale na pewno mogę go poprosić o dostarczenie mi moich rzeczy, które policja znalazła przy mnie i w moim samochodzie. Mój portfel, w którym były pieniądze jest mi teraz szczególnie potrzebny. Telefon też by mi się przydał. Wprawdzie nie wiem, po co, ale chciałabym mieć go przy sobie. Może jednak w końcu ktoś do mnie zadzwoni? Pieniądze będą mi potrzebne, żeby pielęgniarka mogła kupić mi cywilne ubrania – piżamę, kaptcie i do tego jakiś sok. Mam ochotę na żurawinowy. Hmmm... to pewnie mój ulubiony. Ale nie pamiętam. Wiem tylko, że mam na niego ochotę i wiem, jak smakuje.

W łazience kolejny raz stoję długo przed lustrem i przyglądam się swojej twarzy. Teraz już mam świadomość, że to ja. Kiedy jednak, pierwszy raz po wypadku, pielęgniarka przywiozła mnie do łazienki i zobaczyłam swoje odbicie, przeżyłam szok. Miałam nadzieję, że chociaż siebie rozpoznam. Niestety. Nie poznałam. Patrzyły na mnie duże, brązowe oczy, pod którymi zauważyłam niezdrowe, jasnofioletowe cienie – chyba skutek wypadku,

przez które twarz wydawała się bardzo zmęczona. Na, obiektywnie mówiąc, ładnej twarzy, malowało się zaskoczenie i przeżenie. Boże! Widziałam w lustrze zupełnie obcą mi osobę. Przyglądałam się sobie, analizując niemal każdy detal, starając się zapamiętać swój wygląd, żeby następnym razem, gdy znów spojrzę w lustro, nie przeżyć kolejny raz takiego szoku. Ładną buzię, o delikatnych rysach, wydatnych ustach, lekko zadartym nosie i bladych policzkach, okalała burza potarganych jasnych loków, które najwyraźniej potrzebowały porządnego rozczesania. Odruchowo przyglądziłam je ręką, zaskoczona, że postać w lustrze zrobiła dokładnie to samo. Na prawym policzku mam małą pieprzyk. Nieduży, mniejszy, niż łypek od szpilki. Na nosie kilka piegów. Na czoło, jasne, dość wysokie, opadają poskręcane kosmyki włosów. Niewielka zmarszczka między oczami świadczy chyba o tym, że często marszczę czoło. Może wtedy, kiedy się nad czymś zastanawiam? Jak na komendę odbicie w lustrze marszczy czoło i niewielka bruzda pogłębia się. Tak, to zdecydowanie od tego. Pierwsze spotkanie ze sobą w lustrze było szokujące. Każde następne wywoływało u mnie przyspieszone bicie serca, ale powoli przyzwyczajałam się do swojego widoku. Chodziłam do łazienki kilka razy dziennie tylko po to, żeby się sobie dokładnie przyglądać, żeby się do siebie przyzwyczaić, na nowo nauczyć się swojej twarzy. Aż w końcu za którymś razem spojrzałam wreszcie na siebie bez palpacji serca. Okej. Tak wyglądałam. Przyjęłam to do wiadomości. Nie jest tak źle.

*

– Dzień dobry, pani Moniko.

W drzwiach pojawiła się nieznana mi pani w lekarskim ubraniu. Była to około pięćdziesięcioletnia kobieta. Miała szarą,

zmęczoną twarz i bystre, niebieskie oczy, patrzące na mnie przenikliwym wzrokiem zza okularów w czerwonej oprawce. Starannie uczesane włosy, bez śladu siwizny, miała związane w kucyk z tyłu głowy. Kurze łapki w kącikach oczu świadczyły o tym, że chyba często się uśmiechała.

– Nazywam się Beata Piasecka. Jestem psychiatrą – wyjaśniła.

– Psychiatrą? – nie potrafiłam ukryć zdziwienia. – Czy to znaczy, że ja... Hmm, że... ześwirowałam i stąd to wszystko?

– Nie. Absolutnie nie – doktor Piasecka uśmiechnęła się szeroko, jakby rozbawiły ją moje słowa, a jej twarz od razu pojaśniła. – Jest pani jak najbardziej normalna. Zapewniam panią.

– Skąd więc ta pani wizyta u mnie?

– To rutynowa procedura w przypadkach amnezji – wyjaśniła spokojnie doktor Piasecka. – Chcemy pomagać naszym pacjentom w każdy możliwy sposób. Być może uda mi się jakoś pani pomóc.

– Sok żurawinowy – mówię nagle.

Lekarka spojrzała na mnie zaskoczona.

– Pamiętam smak soku żurawinowego – wyjaśniłam więc szybko. – Mam straszną ochotę na sok żurawinowy i wiem, że pamiętam jego smak.

Jej twarz znów wyraźnie się rozjaśniła. Uśmiech potrafi czynić cuda. Przynajmniej w jej przypadku.

– No proszę! Nareszcie jakaś dobra wiadomość! Czyli jesteśmy na dobrej drodze.

– Chciałabym już stąd wyjść. Myśli pani, że to dobry pomysł?

– Wyjść? A dokąd? Dokąd pani chciałaby wyjść?

– Do domu – mówię patrząc na nią spod oka. Nie wiem jeszcze, co ma dla mnie oznaczać owo „do domu”, ale leżenie tutaj zaczyna mi coraz bardziej doskwierać. Męczy mnie bezczynność i niepewność. – Być może, kiedy wyjdę poza szpital, łatwiej będzie mi przypomnieć sobie wszystko.